

WALTER ŻELAZNY  
Uniwersytet Rzeszowski

## CZY MOŻLIWA JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ JĘZYKOWA?

Zamierzam tu podjąć próbę odpowiedzi na następujące pytania: Kto w globalizującym się świecie ma władzę nad językiem „międzynarodowym”? Jakiego wynosi z niej korzyści, kto zyskuje, a kto traci? W związku z tym, czy język i kultura są kategoriami sprawiedliwości społecznej, pierwszej zasady nowożytnego państwa prawa? Czy można podjąć próby rozwiązania tych zagadnień?

### PRZYWOŁANIA HISTORYCZNE

Pewne koncepcje sprawiedliwości językowej zaznaczyły historycznie swoją obecność przy okazji rodzenia się młodych, „niehistorycznych” narodów. „Cokolwiek by powiedziano krytycznego o polityce narodowościowej Przedlitawii, jest faktem, że panujące w jej obrębie stosunki zapewniły ruchom narodowym społeczności mniejszościowych nie spotykane gdzie indziej możliwości ich rozwoju”<sup>1</sup>. Prace nad nadaniem około stu narodowościom radzieckim alfabetów, słownictwa, normy itd. trwały od czasu rewolucji 1917 r. do lat trzydziestych XX wieku. Rusyfikacja zniweczyła resztki *językowego stroitelstwa*, dzieła nieporównywalnego z żadnym innym przedsięwzięciem z zakresu sprawiedliwości językowej i planowania językowego. Powstanie serbsko-chorwackiego języka standardowego było efektem tak zwanej umowy wiedeńskiej z 1850 r., w której Serbowie i Chorwaci postanowili utworzyć wspólny język literacki. Głównym motywem stworzenia przez Ludwika Zamenhafa (1859–1914) języka esperanto w 1887 r. była nie potrzeba samego języka, lecz przede wszyst-

---

Adres do korespondencji: walterz@hotmail.fr

<sup>1</sup> J. Chlebowczyk, *O prawie do bytu małych i młodych narodów*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1983, s. 335.

kim towarzysząca mu doktryna, która nie wykorzeniając człowieka z jego ojczyzny, z jego języka czy wyznania, pozwoliłyby mu pokonać wszelkie sprzeczności narodowo-religijnego i językowego podłoża w wieloetnicznym świecie<sup>2</sup>. Można powiedzieć, że zjawisko sprawiedliwości językowej związane jest historycznie, jakby powiedział Czesław Miłosz, z rodzinną Europą i ma zarówno swoje karty chwały, jak i klęski.

Wydawałoby się, że dziś „problem językowy” został rozwiązany przez język angielski, jednak wraz z procesem globalizacji, a nade wszystko wraz z integracją wspólnot europejskich wciąż powraca zagadnienie wspólnego języka oraz sprawiedliwości językowej w ponadnarodowych wymiarach<sup>3</sup>.

### PRAWO JEDNOSTKI DO JĘZYKA

Prawo jednostki do używania w państwie „własnego” języka jest iluzoryczne bez zagwarantowania praw zbiorowych. Prawo jednostki do języka ma kilka teoretycznych ułomności, najprawdopodobniej nierozwiązywalnych, w przeciwieństwie do większości praw człowieka, które zadeklarowano jako uniwersalne, a które przypisane są jednostce, począwszy od praw politycznych, skończywszy na prawach socjalnych. Jeśli mówimy, że człowiek ma prawo do wyrażania własnych opinii, to znaczy, że każdy może w państwie prawa powiedzieć to, co myśli, bez obaw o represje. Jeśli jednak mówimy, że każdy ma prawo do swojego języka, to początkowo rozumiemy, o co chodzi, ale zgłębiając zagadnienie zauważamy paradoks tego prawa, polegający na tym, że w wersji idealnej owo prawo byłoby doskonałe jedynie wówczas, gdyby człowiek rozmawiał z lustrem.

Tu się zmienia całkowicie opcja — filozofia prawa, koncepcja praw człowieka, sprawiedliwości. Jednostka ma prawo do pracy, nauki, wolności. Innymi słowy: Pan Żymołka ma prawo do pracy czy mieszkania. Ale w przypadku języka nie można powiedzieć, że Pan Żymołka ma prawo do swojego języka, bo to nic nie znaczy, gdyż nie ma języka służącego tylko Panu Żymołce. Znaczą dopiero, gdy powiemy, że Pani Bańkuła i Pan Żymołka mają prawo do swego języka. Jednak gdy mówimy, że „mają prawo”, to musimy zaakceptować tego

<sup>2</sup> W. Żelazny, *Ludwik Zamenhof, «kosmopolita» swojego narodu*, „Kwartalnik Historii Żydów/Jewish History Quarterly” 2002, nr 4, przedruk w: W. Żelazny, *Nierozwiązywalne równania etniczne*, Pobitno Oficyna, Rzeszów 2008, s. 134–153.

<sup>3</sup> Z. Bokszański, A. Piotrowski, M. Ziółkowski, *Socjologia języka*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1977, s. 63–64: „Innym często poruszonym problemem jest kwestia języka używanego w instytucjach i organizacjach międzynarodowych, jak EWG, ONZ czy UNESCO; wspólny język jawi się tutaj jako warunek niezbędny szerszej międzynarodowej współpracy. Historyczne względy sprawiły, iż niektóre języki służą jako międzynarodowy środek porozumienia się, inne zaś mają tylko znaczenie mniej lub bardziej lokalne. Jakże odmienna jest z tego względu sytuacja polskiego i angielskiego turysty [...]. Ileż wybitnych prac naukowych opublikowanych np. w językach wschodnioeuropejskich nie znalazło należnego im oddźwięku wyłącznie z powodów czysto językowych”.

konsekwencje, ale jakie? Otóż w większości państw europejskich ustala się listę takich języków, które później nazywa się regionalnymi lub mniejszościowymi. Pani Bańkuła z Panem Żymołąką muszą sprawdzić, czy ich język jest na takiej liście. Jeśli nie ma, to Pani Bańkuła i Pan Żymołąka rozmawiają ze sobą w pewnym sensie „nielegalnie”! Kto decyduje o tym, czy na przykład w Polsce istnieje język śląski? O tym w Polsce decydują nie samorządy, nie obywatele, nawet nie językoznawcy, ale urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych<sup>4</sup>.

Większość aktów prawnych, które regulują porządek językowy państw, jest ułudna, ponieważ formuluje się zazwyczaj doktrynę, że obywatela obowiązuje język państwowy (*resp.* oficjalny, narodowy), i naukę takiego języka gwarantuje każdemu obywatelowi państwo przez powszechną scholaryzację, co równie dobrze można nazwać przymusem szkolnym. Mało tego, mówi się, że jest to sprawiedliwe, i w ten sposób tłumaczono unicestwienie wielu języków. We Francji tłumaczono na przykład, że gdy Bretończyk przejdzie francuską scholaryzację, wówczas pozna francuski, natomiast poza szkołą, w rodzinie, w klubach, na prywatnych imprezach, w kościele może sobie kultywować bretoński. Jego sytuacja jest ze wszech miar sprawiedliwa, gdyż poznaje on nie tylko język państwowy, zachowując równocześnie język własny, ale nade wszystko wchodzi w „wielki” świat nauki, kultury, komunikacji, a zarazem w orbitę międzynarodową. Państwu nic do tego, że jest on Bretończykiem, gdyż państwo zna tylko jedną kategorię obywateli, bez względu na ich pochodzenie społeczne, etniczne, rasę, religię itd. Ta jakobińska doktryna językowa została zastosowana na początku XX wieku w większości państw europejskich, jakkolwiek nie w Szwajcarii (1848), Kanadzie (1867), Indiach (1950) czy Singapurze (1961)<sup>5</sup>.

W latach siedemdziesiątych XX wieku zaistniała na świecie nowa sytuacja językowa, albowiem to, co uważano za sprawiedliwe, okazało się niesprawiedliwe, było zresztą od początku niesprawiedliwe, tyle tylko, że żadne państwo nie traktowało polityki językowej w kategoriach sprawiedliwości. Tak zwana sfera prywatności obywatelskiej, do której w państwach demokratycznych przeniesiono kultywowanie „własnych” języków, okazała się zabójcza dla narodów autochtonicznych, co wywołało wiele rozruchów politycznych i akcji terrorystycznych, a zarazem zmianę prawnej sytuacji językowej w wielu państwach świata, między innymi w Belgii (1921 i 1993), Haiti (1964), Paragwaju (1967), Sri Lance (1978), Hiszpanii (1978), Luksemburgu (1984), Demokratycznej Republice Kongo (1998), na Wyspach Brytyjskich (1981) czy w Republice Południowej Afryki (1996).

---

<sup>4</sup> B. Jałowicki, *Czy takie państwo można uważać za własne?*, [http://www.bistro.edu.pl/artukul,Czy\\_takie\\_panstwo\\_mozna\\_uwazac\\_za\\_wlasne.html](http://www.bistro.edu.pl/artukul,Czy_takie_panstwo_mozna_uwazac_za_wlasne.html) [23.05.2010].

<sup>5</sup> W nawiasach podano daty ustanowienia bądź proklamowania wielojęzycznej, w różnej skali, polityki dla jednego i niepodzielnego narodu państwowego. Za jeden naród, przynajmniej *de iure*, uważa się na przykład obywateli wielojęzycznej Kanady, Szwajcarii, Indii, Singapuru, Belgii, Hiszpanii, Paragwaju, Sri Lanki czy Konga.

## NIERÓWNOŚCI JĘZYKOWE I JĘZYKI MIĘDZYNARODOWE

Nierówności językowe są podobnej natury co nierówności demograficzne, gospodarcze i społeczne, ale nie są identyczne. Należy rozróżnić trzy typy nierówności językowych:

- numeryczny: dotyczący liczby lokutorów danych języków,
- przestrzenny: dotyczący terytorialnego rozpowszechnienia danych języków,
- kulturowo-prestiżowy: związany ze statusem historycznym, polityczno-prawnym oraz kulturowym czy religijno-kulturowym danych języków.

Na wszystkie te nierówności nakłada się stan zamożności danego społeczeństwa, który sprawia, że zawsze atrakcyjniejszym będzie język społeczności bogatszej. Jeśli chodzi o użyteczność i prestiż języka, to jest to kryterium wyjątkowo płynne i jest kombinacją kilku pomniejszych kryteriów.

Najwięcej lokutorów ma dziś niewątpliwie chiński mandaryński (ok. 900 milionów)<sup>6</sup>, trudno byłoby jednak powiedzieć, czy jest to wystarczające kryterium, by uznać go za język międzynarodowy. Trzeba również wystrzeżać się pułapek najróżniejszych organizacji rządowych, jak Agence de la Francophonie czy British Council, oraz stowarzyszeń miłośników języków obficie dofinansowywanych przez poszczególne rządy, jak English Only, Alliance Française, Goethe-Institut, Instituto Cervantes i podobne, które mają tendencję do zawyżania liczby wirtualnych lokutorów danego języka do monstrualnych rozmiarów, by głosić, że są one niezbędne mieszkańcom globu.

Pierwszymi dwudziestoma najliczniejszymi językami świata posługuje się ponad 70% ludzkości, na pozostałe kilka tysięcy języków (i dialektów) przypada 30% ludzkości. W Afryce, Amazonii czy na Syberii znajdziemy języki, których lokutorzy liczą dziś mniej niż kilkaset czy kilkadziesiąt osób<sup>7</sup>. Niektórym z tych języków grozi wymarcie, zanim ten artykuł ukaże się w druku.

Niewątpliwie językiem cieszącym się obecnie opinią najbardziej użytkowego jest angielski, liczbę jego lokutorów, biegłych w mowie i piśmie, można szacować na ponad 400 milionów, jest on ponadto językiem oficjalnym czy współoficjalnym w 60 państwach i kongresowym w większości międzyrządowych i międzynarodowych organizacji i stowarzyszeń.

Rozpowszechnienie przestrzenne języków na świecie nie wiąże się ściśle z kryteriami ilościowymi. Portugalski ma 170 milionów lokutorów, podczas gdy hindi 182 miliony. Jednak po zaklasyfikowaniu jako dialektu hindi języków

<sup>6</sup> Przypomnę, że Chińczycy (Han) posługują się dwunastoma (?) językami i przypominają bardziej wielką rodzinę językową, taką jak słowiańska czy romańska. Spoiwem narodowym Chińczyków jest pismo, nie zaś język. Mimo istnienia oficjalnej łacińskiej alfabetyzacji chińskiego zwanej pinyin nie wydaje się, by kiedykolwiek udało się wprowadzić w Chinach powszechny zapis alfabetyczny.

<sup>7</sup> Język giljak — 400 lokutorów, iltaman 100, enets 90 czy aleut 10.

radżasthani, bihari oraz pahari posiada on ponad 420 mln lokutorów. Jednak fakt geograficznego rozpowszechnienia portugalskiego na trzech kontynentach, w przeciwieństwie do ograniczonego do jednego państwa hindi, sprawia, że użyteczność i prestiż portugalskiego jest wyższy niż hindi.

Jeszcze bardziej płynnym kryterium jest prestiż historyczny oraz kulturowo-religijny języka. Oprócz tego, że arabski jest językiem oficjalnym w 22 państwach arabskich oraz w Izraelu i na Malcie (jako maltański, zapisywany alfabetem łacińskim), jego rangę podnosi jego świętość dla muzułmanów (w nim zapisano Koran). Większość Żydów na świecie nie zna nowohebrajskiego, jednak gdy zapytamy o wspólny język Żydów, odpowiedzą, że jest nim hebrajski. Irlandczycy powszechnie używający angielskiego powiedzą, że ich językiem narodowym jest irlandzki, którego najczęściej w ogóle nie znają. Znajomość starożytnej greki i łaciny czy sanskrytu wciąż jest przydatna dla filozofów, prawników, historyków czy teologów, dlatego dziś w stosunku do tych języków przestało się używać pojęcia język martwy, lecz ze względów historyczno-prestiżowych nazywa się je językami klasycznymi.

Status prawny języków proklamowany jest wyłącznie przez państwa. 265 tys. Islandczyków ma swój własny narodowy i oficjalny język, podczas gdy około 20 milionów Kurdów czy 12 milionów lokutorów języka fulani, w kilkunastu państwach (Senegal, Gwinea, Mauretania, Mali, Burkina Faso, Niger, Nigeria, Kamerun i in.), nie może czerpać korzyści politycznych, gospodarczych, oświatowych ze swych języków. 98% języków świata służy wyłącznie do komunikacji rodzinnej i lokalnej. Tylko około 150 języków świata pełni funkcje ponadrodzinne i ponadlokalne.

Gdy zaistnieje językowa kombinacja przestrzenna z numeryczną (w różnych proporcjach), gdy języki mają wysoki status prawny (oficjalny, kongresowy), gdy nałoży się na te kryteria ich obecna ranga w nauce, w końcu ich prestiż historyczno-literacki, wówczas mówimy o językach międzynarodowych.

Francuskim posługuje się biegle około 72 miliony lokutorów, ale na pięciu kontynentach i jest on językiem oficjalnym lub współoficjalnym w 53 krajach i w większości międzynarodowych organizacji. W języku tym napisano ważne dla całej ludzkości rozprawy filozoficzne, naukowe i mimo że jest dopiero dwunastym językiem na świecie, uważany jest zaraz po angielskim za drugi język międzynarodowy, właśnie ze względów prestiżowych.

## WSPÓLNOTY EUROPEJSKIE WOBEC JĘZYKÓW

Krokiem milowym w kwestii sprawiedliwości językowej jest niewątpliwie doktryna językowa Unii Europejskiej. Traktat Rzymski z 1957 r. nie zawierał żadnych uzgodnień dotyczących kultury i polityki językowej. Pierwszy raz, na posiedzeniu Rady Ministrów Wspólnot w kwietniu 1958 r., przyjęto zasadę, że językami oficjalnymi Wspólnot będą języki oficjalne państw członkowskich. Był to okres, w którym rozpoczęła się konstrukcja wspólnot europejskich i zagad-

nienia kultury oraz języków stanowiły bardzo delikatną materię, która mogła już na początku dyskusji wywołać poważne perturbacje dyplomatyczne, a nawet polityczne. Traktat Rzymski nie mówił nic konkretnego na tematy kulturowe i językowe, ale zawierał wiele zasad moralnych, jakimi kierować się mają państwa członkowskie, a za najważniejszą z nich uznano zasadę niedyskryminacyjną, gwarantującą równe szanse wszystkim członkom. O ile jeszcze Liga Narodów знаła koncepcję, a przynajmniej próbowała zgłębić problematykę niesprawiedliwości językowej<sup>8</sup>, o tyle Wspólnoty Europejskie nigdy nie usiłowały nawet postawić tego problemu, a zagadnienia językowe i kulturowe Unii okazały się rażącym przykładem właśnie dyskryminacji kulturowej i językowej, od której odżegnywano się konstruując zjednoczoną Europę, co potwierdza art. 22 Karty Praw Podstawowych UE.

Formalna równość wszystkich języków państw członkowskich Unii, nie tylko na poziomie urzędowych języków państw członkowskich, ale na poziomie obywateli Unii, przekształca się w niesprawiedliwość językową, która ma wymierną cenę, gdyż języki „równiejsze” znalazły się w sytuacji uprzywilejowanej. Polityka językowa Unii Europejskiej stała się *de facto* faworyzowaniem angielskiego i francuskiego, jakkolwiek Komisja Europejska odżegnuje się od tego typu konkluzji.

Chociaż dziś jeszcze nikt poważnie nie myśli, by zmienić politykę językową Europy, nie znaczy to, że należy nie zauważać jej absurdów<sup>9</sup>. Na przykład w praktyce nikomu niepotrzebne tłumaczenia w Unii Europejskiej dokumentów na irlandzki (przepraszam tu Irlandczyków) według szacunków kosztowały w 2009 r. około 680 tys. euro<sup>10</sup>. Polityka językowa Unii kosztuje zdecydowanie więcej, niż wynosi jej pomoc żywnościowa i humanitarna przeznaczona dla umierających z głodu lub dla ofiar plag. Według danych za 2008 r. tłumaczenia dokumentów tzw. pierwszej rangi oraz tłumaczenia „na żywo” kosztowały Unię Europejską 5,7 mld euro<sup>11</sup>, w porównaniu do 1,13 mld euro w 1992 r. Można się spierać, co do metod uzyskiwania danych, ale w przybliżeniu obrazują one rząd wielkości.

Jak wygląda polityka językowa Unii z punktu widzenia statystycznego Europejczyka? Komisja Unii Europejskiej zaleca, by każdy Europejczyk znał dwa języki obce, oprócz własnego. Aby opanować bardzo dobrze język obcy, uczący

---

<sup>8</sup> *Rapport du Secrétariat Général adopté par la troisième Assemblée de la Société des Nations*, Genève 1922.

<sup>9</sup> Szerzej na ten temat zob. moje prace: *Wspólnoty Europejskie wobec języków*, w: *Nierozwiązywalne równania etniczne*, cyt. wyd.; *Polityka językowa Unii Europejskiej. Uwagi na marginesie raportu „Les Européens et les langues”*, „Przegląd Zachodni” 2002, nr 2; *Mythes et réalité du savoir linguistique des Européens*, „Europe en formation” 2002, nr 2; *Lingva politiko de Eŭropaj Komunumoj kaj Esperanto*, „Literatura Foiro” 2000, nr 203.

<sup>10</sup> <http://www.rzeczpospolita.pl/News/1,20,31179.html?rss=1> [27.12.2009].

<sup>11</sup> <http://www.euractiv.com/en/culture/eu-language-industry-worth-84bn-euros/article-187814> [27.12.2009].

się musi poświęcić na naukę około 10 000 godzin, czyli około pięciu lat<sup>12</sup>, by opanować go w stopniu dostatecznym — połowę tego czasu. W celu bardzo dobrego, a nawet dobrego opanowania języka najczęściej należy wydać z własnej kieszeni znaczną sumę pieniędzy na naukę, staż językowy, ciągłe szlifowanie języka, podręczniki, słowniki, najróżniejsze książki, a nade wszystko na pobyty w danej strefie językowej. W dzisiejszej Europie ludzi znających tylko jeden, ojczysty język może należałoby zaliczać do „nowych” analfabetów. Wówczas paradoksalnie największymi „nowymi” analfabetami Europy byłiby Brytyjczycy i Francuzi.

#### „ENGLISH ONLY” JAKO NAJMNIJ BOLESNE WYKLUCZENIE

Do analizy sytuacji językowej w Europie flamandzki Belg Phillippe Van Parijs posłużył się filozoficznymi koncepcjami sprawiedliwości Johna Rawlsa. Jego zdaniem, jeśli Europa ma się integrować, musi przyjąć jeden język, jakąś *lingua franca*. Ale czy przyjęcie jednego z języków Unii Europejskiej będzie sprawiedliwe? Jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku belgijscy studenci z Katholieke Universiteit Leuven podczas spotkań z kolegami z bliźniaczego Université catholique de Louvain-la-Neuve prowadzili debaty po francusku, dziś najczęściej rozmawiają po angielsku.

Van Parijs stawia na angielski i opierając swe rozważania na teorii gier twierdzi, że nieunikniona jest implantacja angielskiego w Europie, czy tego chcemy czy nie, gdyż jest to dziś najszybsze i najtańsze. Aby koszta wynikłe z obecnej polityki językowej Unii były mniejsze, należy bezwzględnie promować angielszczyznę. Nie znaczy to, że każdy Europejczyk będzie mówił perfekcyjnie po angielsku, ale samo przez się wytworzą się narodowe elity Europy, które stworzą swój europejsko-angielski demos, współzyskujący bezkonfliktowo z europejskimi etnosami, do których owe elity też będą należeć. I na tym podłożu polsko-angielskim, słoweńsko-angielskim czy madziarsko-angielskim europejski demos da etnosom gwarancje europejskiego intelektualnego zaistnienia, gdyż żaden Polak, Słoweńiec czy Węgier nie stanie się automatycznie Anglikiem tylko dlatego, że mówi po angielsku. Będą oni „zangliczali” w jeszcze mniejszym stopniu niż Irlandczycy, bo angielski nie będzie dla nich nigdy *native language*. Mimo paneuropejskiego demosu angielskiego Polacy, Słoweńcy czy Węgrzy będą sami dbać o swój etnos, to ich naród i ich język będzie bowiem dla nich zawsze pierwszym polem aktywności politycznej, naukowej czy ekonomicznej. Być może sam angielski przejdzie pewną ewolucję samouproszczenia, by być jeszcze łatwiejszym do nauki. W interesie nas wszystkich jest więc przyspieszenie tego procesu, by był on jak najmniej kosztowny, w po-

<sup>12</sup> Na temat metod obliczania czasu poświęconego na naukę języków obcych zob. H. Frank, *Wartość propedeutyczna języka międzynarodowego*, w: T. Ejsmont (red.), *Międzynarodowa komunikacja językowa*, Uniwersytet Łódzki, Łódź 1983.

rownaniu do wszystkich możliwych kosztów, jakie Europa ponosi w związku z polityką językową.

Odnoszę wrażenie, jakby Van Parijs chciał powiedzieć, parafrazując myśl Churchilla o demokracji: angielski jest nienajlepszym rozwiązaniem wśród wszystkich niedobrych.

Po napisaniu tych słów zastanawiałem się, na czym ma polegać owa rawlowska sprawiedliwość w adaptacji językowej Phillippe'a Van Parijsa i zajrzałem do jego wywiadów prasowych. Oto w „Le Monde” z 17 lutego 2004 r. znalazłem taką konkluzję kończącą wywiad z nim, zatytułowany „Wybrać angielski, to wybrać najmniej bolesne wykluczenie”<sup>13</sup>: „Weźmy szczęśliwcy [czyli my Flamandowie — W.Z.] pod uwagę to, że na sześć tysięcy języków na ziemi, ten, który stanie się *lingua franca*, będzie jednym z najbliższych naszemu”<sup>14</sup> Jeśli na tym ma polegać sprawiedliwość językowa, to Van Parijs przebił swego mistrza Rawlsa.

#### IUS SERMONIS — CZY MOŻLIWA JEST SPRAWIEDLIWOŚĆ JĘZYKOWA?

Można przyjąć, że w opublikowanym w 2005 r. 127-stronicowym raporcie *L'enseignement des langues étrangères comme politique publique*, którego opracowanie zleciła francuska Haut Conseil de l'évaluation de l'école, syntetycznie wyrażone są poglądy profesora Uniwersytetu Genewskiego François Grina<sup>15</sup>. Analizuje on trzy wizje Francji i Europy, w zależności od realizacji jednego z trzech scenariuszy:

- wszystko po angielsku (*English only*),
- wielojęzyczność (w kilku stopniach: dla trzech, czterech pięciu... aż do wszystkich języków urzędowych i oficjalnych Unii),
- nauczanie esperanta jako alternatywa dla tradycyjnych rozwiązań.

Według pierwszego scenariusza można założyć, że w bliskiej perspektywie język angielski stanie się *lingua franca* Europy. Taki scenariusz wynika z decydującej dziś przewagi angielskiego nad innymi językami, jest też uwarunkowany potęgą Stanów Zjednoczonych. Przystąpienie Wielkiej Brytanii w 1972 r. do Wspólnot zdecydowało o zmianach w proporcjach języków używanych w biurokracji brukselskiej. Wszystkie podstawowe dokumenty Wspólnot przed 1973 r. zostały zredagowane po francusku. Monopol francuskiego we Wspólnotach zostaje przełamany w latach osiemdziesiątych, gdy zrównuje się liczba dokumentów przygotowanych po francusku i po angielsku. Polityka językowa Wspólnot to jeden z powodów, dla których gen. de Gaulle nie chciał mieć Brytyjczyków w Brukseli.

<sup>13</sup> W oryginale: *Choisir l'anglais, c'est choisir l'exclusion minimale*.

<sup>14</sup> [http://www.uclouvain.be/cps/ucl/doc/etes/documents/2004i\\_Langues\(LM\).pdf](http://www.uclouvain.be/cps/ucl/doc/etes/documents/2004i_Langues(LM).pdf) [12.05.2006].

<sup>15</sup> [http://cisad.adc.education.fr/hcee/documents/rapport\\_Grin.pdf](http://cisad.adc.education.fr/hcee/documents/rapport_Grin.pdf) [16.04.2008].



Argumenty ekonomiczne przemawiają za angielskim i wynika to nie tylko z pozornej łatwości znalezienia pracy „po angielsku” w globalizującym się świecie, niewątpliwie bowiem jest to język nauki, zaawansowanych technologii, a nade wszystko rozrywki i próżności zamożnego świata. Istnieją jednak mocne ograniczenia polityczne. Być może implantacja angielskiego pójdzie w kierunku, jaki przedstawił Philippe Van Parijs. Pozostaje tylko pytanie, czy państwa takie jak Francja, Niemcy, Hiszpania, Włochy, Portugalia wyrażą na to w Unii zgodę. Jest to bardzo wątpliwy scenariusz, bo nawet jeżeli będzie zgoda polityczna, by stworzyć europejski demos, to nigdy nie będzie zgody, by europejsko-angielski demos zastępował europejskie etnosy, tym samym unicestwiał najwrażliwsze, a zarazem najpotężniejsze symbole tożsamościowe państw, czyli języki narodowe. Tej obawy wielu narodów europejskich nie uspokoi żaden scenariusz typu *English only*. Może nawet zaistnieć sytuacja, w której po okresie entuzjazmu dla angielskiego zaistnieją psychologiczne bariery jego ekspansji. Bez poszukiwania analogii warto przypomnieć, że taki los spotkał język niemiecki w Europie po drugiej wojnie światowej czy spotyka dziś francuski od Syrii po Senegal. Taki los może stać się udziałem angielskiego ze względu na globalne osłabienie Stanów Zjednoczonych, gdzie notabene coraz bardziej realny staje się scenariusz urzędowej dwujęzyczności (angielski, hiszpański) takich stanów jak Kalifornia, Teksas, Floryda, Nowy Meksyk.

Scenariusz drugi, czyli wielojęzyczność Europy, wydaje się bardziej prawdopodobny w obecnej perspektywie i w pewnym sensie już realnie istnieje. Może dojść do polityki ograniczonej wielojęzyczności Unii, która może proklamować równość wszystkich języków narodowych, ale ustanowi tylko kilka języków roboczych, w których będzie publikować wszystkie dokumenty. Czołowe potęgi w Unii, jak Niemcy czy Francja, w najbardziej dla nich „czarnym” scenariuszu lingwistycznym będą musiały płacić za to, by ich języki były językami urzędowymi Europy. Nie wiadomo, ile ma być ewentualnie takich języków roboczych, czy ma do nich dojść hiszpański, włoski, a w końcu dlaczego nie polski, szósty pod względem liczebności język Unii. Czy Polskę będzie ewentualnie stać na „polskojęzyczną” politykę w Unii? Wielojęzyczność (w przeciwieństwie do europejskiego demosu angielskiego) to jeszcze większe opory polityczne stawiane przez „małe” państwa. Bo jeśli polski, to dlaczego nie portugalski, piąty język na świecie. Obecna polityka językowa Unii jest realizacją pewnej koncepcji wielojęzyczności, inna koncepcja wielojęzyczności, ograniczająca liczbę języków, nie ma szans na wspólną realizację, choć — jak wspomniałem — może zaistnieć, gdy państwa zainteresowane utrzymaniem ich języków w Europie będą finansować z własnych budżetów swoją politykę językową.

Pozostaje do omówienia trzeci scenariusz — esperanto. Przypomnę, że w 1922 r. esperanto pogrzebała w Lidze Narodów Francja<sup>16</sup>.

<sup>16</sup> Na temat debaty nad esperantem w Lidze Narodów zob. W. Żelazny, *Ludwik Zamenhof, „kosmopolita” swojego narodu*, cyt. wyd.

Poza niebagatelną argumentacją ekonomiczną raport Grina ostrzega przed hegemonią lingwistyczną, która pociąga za sobą przewagę *natives English* w sferze polityki i gospodarki:

— zmonopolizowanie wszelkich tłumaczeń, które nie będą mogły dokonywać się inaczej niż przez język angielski, pod „kontrolą” — samo przez się zrozumiałe — *natives English*,

— dominacja *natives English* na świecie, a w konsekwencji kultury amerykańskiej i angielskiej,

— pełne zwolnienie *natives English* z kosztów językowych, w tym tłumaczeń, nauki języków obcych itp.,

— oszczędności *natives English* wynikłe z czasu, który inni będą musieli przeznaczać na naukę języka angielskiego,

— dominująca pozycja *natives English* w negocjacjach i przy rozwiązywaniu konfliktów,

— zapewnienie setkom tysięcy *natives English* pracy jako nauczyciele angielskiego we wszystkich zakątkach świata oraz dochodów ze sprzedawanych podręczników, książek, studiów, kursów językowych, wydawania najróżniejszych dyplomów itd.

François Grin zwraca uwagę na to, że istnieje „trzecia droga” — podjęcie starań o to, by przynajmniej spróbować (prób takich nigdy nie podjęto) rozeznać, czy nie należałoby zwrócić uwagi na esperanto jako rozwiązanie na dłuższą metę służące sprawiedliwej i w sumie najmniej kosztownej polityce językowej Unii. Przede wszystkim esperanto spełnia wszystkie kryteria lingwistyczne języka. Jest niewątpliwie językiem łatwym do wyuczenia. Poświęca się na jego naukę od pięciu do dziesięciu razy mniej czasu niż na wyuczenie języka narodowego<sup>17</sup>. Nie jest językiem żadnego narodu, a jednocześnie jest wytworem kultury europejskiej. Esperanto nie zagraża żadnemu innemu językowi. Dla dobra wszystkich mieszkańców Europy angielski nie może być dla niej rozwiązaniem politycznym. W interesie Europy jest zatem podjęcie próby analizy trzeciego wariantu, który rozłożyłby się na jedno pokolenie. Może początkowo wystarczyłby eksperyment w trzech lub czterech państwach europejskich. Należałoby zacząć od przybliżenia Europejczykom samego problemu sprawiedliwości językowej, a także edukacji co do istoty esperanta i uwarunkowań jego deprecjacji<sup>18</sup>.

<sup>17</sup> Według obliczeń dokonanych przez zespół specjalistów pod kierunkiem Helmara Franka w Instytucie Cybernetyki Uniwersytetu w Padeborn w Niemczech, by spełniać kryteria egzaminu maturalnego dla języka obcego, frankofon potrzebuje na naukę angielskiego 1500 godzin, na esperanto 150; <http://www.euractiv.com/en/culture/eu-language-industry-worth-84bn-euros/article-187814> [27.12.2009].

<sup>18</sup> Historią prześladowań i zbrodni na esperantystach zajął się niemiecki politolog Ulrich Lins, historyk nacjonalizmu japońskiego i znawca japońskiego ruchu religijno-esperanckiego Oomoto, w pracy *La danĝera lingvo. Studo pri la persekutoj kontraŭ Esperanto*, Bleicher-Eldonejo, Gerlingen 1988.

## IMPONDERABILIA

François Grin zaznacza, że celem jego raportu nie jest bezkrytyczna obrona zarysowanego wyżej stanowiska. Dodaje, że nie chodzi w nim o zastąpienie esperantem jakiegokolwiek innego języka, tylko o to, by zdać sobie sprawę, że miliony mieszkańców Europy nigdy nie wyuczą się angielskiego (*resp.* francuskiego) z najróżniejszych powodów, w tym również prozaicznych, nie wszyscy są bowiem równo obdarzeni talentami językowymi, a esperancki eksperyment miałby jedynie sprawdzić, czy istnieje szansa, mówiąc w największym skrócie, na urzeczywistnienie sprawiedliwości językowej. Eksperyment wprowadzenia esperanta do wybranych szkół w takich państwach jak Łotwa, Estonia, Węgry, Polska kosztowałby nie więcej niż subwencjonowanie przez Unię języka irlandzkiego i ów eksperyment dałby odpowiedź na pytanie, czy możliwy byłby wspólny europejski język, nazwijmy go, pomocniczy.

Taki test wymaga jednak woli politycznej, zwłaszcza z najbardziej oczywistych i zrozumiałych powodów ze strony naukowców i parlamentarzystów polskich, gdyż trudno liczyć na solidarność z Brytyjkami czy Francuzami, którzy czerpią korzyści z obecnej polityki językowej Unii. Nie wchodząc w szczegóły — uważam, że problem sprawiedliwości językowej jest niezauważany w społeczeństwach XXI wieku, w ten sam sposób jak w XVIII wieku prawo kobiet do nauki, w XIX wieku powszechne prawo do ochrony zdrowia czy w XX wieku cała seria praw chroniących najróżniejsze mniejszości.

Współcześnie, w epoce globalizacji, urodzeni jako lokutorzy języków „praktycznych” i prestiżowych mają od początku lepszy start w życiu niż urodzeni jako lokutorzy języków krajów „małych”. Jest to jedna z nielicznych niesprawiedliwości o globalnym charakterze nierozważonych teoretycznie — w kategoriach strukturalnych nierówności społeczno-kulturowych ludzkości.

Mniej więcej wiemy już, że polityka językowa Unii kosztuje grubo ponad 5 mld euro rocznie. Kto jednak na tym zyskuje, kto traci? François Grin w wywiadzie dla genewskiego dziennika „Le Courrier” powiedział: „Wielka Brytania ze względu na dominację angielskiego zyskuje co najmniej 10 mld euro rocznie. Jeśli weźmiemy pod uwagę dodatkowe efekty multiplikacyjne zjawiska, wówczas sumę tę [...] można byłoby szacować na od 17 do 18 mld euro rocznie”<sup>19</sup>. Stanowi to 1% brytyjskiego dochodu narodowego brutto w 2008 r. Przypo-

---

<sup>19</sup> A. Pitteloud, *Et si l'espéranto remplaçait l'anglais...* „Le Courrier”, Genève, 23 lipca 2005. Metody badań ekonomicznych aspektów polityki językowej przedstawił François Grin w następujących rozprawach: *The Economics of Language: Survey, Assessment, and Prospects*, „International Journal of the Sociology of Language” 1996, nr 121; *Gérer le plurilinguisme européen: approche économique au problème de choix*, „Sociolinguistica” 2002, t. 11, s. 1–15; *La société plurilingue: coûts, bénéficiaires et équité*, w: *Langues et Cultures/*, colloque du 14 novembre 2002, Académie suisse des sciences humaines et sociales, Bienne; *Coût et justice linguistique dans l'élargissement de l'Union européenne*, „Panoramique” 2004, nr 6; *L'anglais comme lingua franca: questions de coût et d'équité. Commentaire sur Philippe Van Parijs*, „Économie publique” 2004, nr 2.

mnę, że budżet nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce wynosił w 2009 r. około 15 mld zł, czyli był czterokrotnie mniejszy niż dochody, jakie uzyskała korona brytyjska z polityki językowej.

Dlaczego więc obywatele dwudziestu trzech państw Unii Europejskiej mają robić corocznie prezent w postaci niebagatelnej sumy około 15 mld euro rocznie urodzonym anglofonom i podporządkować się dyktatowi językowemu 15% Europejczyków?

#### UWAGI KOŃCOWE I OPINIE

Zagadnienia sprawiedliwości związanej z dobrami niematerialnymi (kultura, język) nie były w XIX i XX wieku przedmiotem szczególnych rozważań zachodnioeuropejskich nauk społecznych. Przednaukowe intuicje Ludwika Zamenhofs z końca XIX wieku zawierały pogląd, że konflikty natury kulturowej, wyznaniowej, językowej i rasowej (tak jak wówczas rozumiano komponenty etniczności) są poważniejsze niż problemy ekonomiczne. Takie stanowisko nie mogło się przebić przez rozpoczęty w XIX wieku tryumf paradygmatu walk klasowych w naukach społecznych. Współcześnie wielu ekonomistów uważa, że dobrobyt, demokracja, pokój społeczny (z „atlantyckiego” punktu widzenia) zależą bardziej od umiejętności radzenia sobie w sferze „przenikania” przez kultury i języki niż od rozwiązywania zawiloci bankowych, ekonomicznych i technicznych. Janusz Mucha twierdzi na przykład: „Glazer przypisuje konfliktom kulturowym znacznie większą rolę niż ekonomicznym”<sup>20</sup>.

W 2009 r. minęła 150 rocznica urodzin Ludwika Zamenhofs, twórcy esperanta, języka, który żyje własnym życiem, jako język w pełni sprawny lingwistycznie i literacko od 120 lat. Zamenhof jako jeden z nielicznych myślicieli epoki, przejmując „racjonalność” oświecenia, odrzucił równocześnie jego najważniejsze paradygmaty dotyczące organizowania ładu społecznego w ramach państw, narodów i religii. Żył w epoce wielkich imperiów, w których odradzały lub rodziły się narody i swą twórczość poświęcił temu, by jedna nacja nie dominowała nad drugą, by żaden język nie zdominował innego, by każda kultura miała dla siebie miejsce w społeczeństwie.

Niegdyś Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego umieściło na swym portalu internetowym Ludwika Zamenhofs jako „wybitną osobistość, na trwale zapisaną w świadomość ludzkości”<sup>21</sup>. Dziś jego dzieło traktuje się na ogół — wobec dominacji realnej i wyimaginowanej angielszczyzny — jako przygodę dla maniaków i frustratów, bez żadnej analizy kulturowej, ekonomicznej czy edukacyjnej zjawiska. Myśl dotyczącą sprawiedliwości etnicznej, językowej, którą rozpoczął w Polsce Zamenhof, kontynuuje się za granicą, gdyż u nas uważa

<sup>20</sup> J. Mucha, *Oblicza etniczności*, Nomos, Kraków 2005, s. 92–93.

<sup>21</sup> [www.mnii.gov.pl/mein/index.jsp?place=Lead08&news\\_cat\\_id=684&layout=2&page=psci&news\\_id=1263](http://www.mnii.gov.pl/mein/index.jsp?place=Lead08&news_cat_id=684&layout=2&page=psci&news_id=1263), [12.04.2006].

się najczęściej, że zajmowanie się sprawiedliwością kulturową i językową jest stratą czasu wobec ważniejszych wyzwań epoki, o czym dotychczas informowaliśmy świat w *basic English*.

Od 2010 r. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego powoła fundusze, komisje, grupy eksperckie, kolegia translatorskie itp., które wskażą i będą tłumaczyć najlepsze rozprawy humanistyczne naszych naukowców na *English standard*, by „pomóc polskim uczonym zajmującym się np. językoznawstwem, literaturą lub historią sztuki «w przebicciu się» w europejskim i światowym obszarze nauk humanistycznych” i w ten sposób, sprawiedliwie i na skróty, polscy uczeni „będą mieli gwarancję, że ich prace będą czytane na całym świecie”<sup>22</sup>, tym samym, wydawałoby się, awansują z prowincji na salony światowej nauki. Oto kolejne absurdy polityki językowej, tym razem nie unijnej, ale polskiej.

### IS LINGUISTIC JUSTICE POSSIBLE?

#### Summary

The author considers the question of who has power in the globalizing world over the “international” language, what benefits do they derive from that, who profits, who loses? According to the calculations of François Grin of the University of Geneva, because of the domination of the English language in the European Union, Great Britain gains annually 17 milliard euros. For comparison, the whole budget for higher education in Poland in 2009 was 15 milliard zloties, that is one quarter of that sum. Linguistic relationships, including those in Europe are a clear example of injustice as it favours native English speakers. As a result, are language and culture categories of social justice, the first principle of a modern state? Why not consider the development of a type of Esperanto?

#### Key words/słowa kluczowe

linguistic policy / polityka językowa; justice / sprawiedliwość; international communication / komunikacja międzynarodowa

---

<sup>22</sup> <http://netbird.pl/a/1022/32697,1> [10.01.2010].